Cena 5 zł

NIWA
CZASOPISMO ROLNICZE

ORGAN WOJEWÓDZKIEJ IZBY ROLNICZEJ W RZESZOWIE

Redakcja i Administracja — Wojewódzka Izba Rolnicza — Rzeszów, ul. Krasińskiego 6 — Tel. Nr 127

Nr 1 | Rzeszów, styczeń 1946 | Rok II

TREŚĆ NUMERU:

1946

O Boże Dziecię! U stópek Twych świętych
Kornie łączymy się w modlitwie jednej:
Daj z Nowym Rokiem pokój zasłużony
Ojczyźnie naszej, umęczonej, biednej.

Błogosław ziemi mogiłami zrytej
I krwią męczeńską przesiąkłej obficie,
Błogosław pracy rolnika — co w trudzie
Odbudowuje z gruzów — nowe życie.

I daj zachować nam niezłomną wiarę,
Że prawda wyjdzie z mroków i zawiei,
I swym uśmiechem, o Dzieciątko Boże
Wskrześ nam jaśniejszej przyszłości nadzieje.

Spraw, by Rok Nowy był nam zapowiedzią
Doli świetlanej, szczęśliwej i nowej
I cichej, twórczej pracy — pod opieką
Twej Świętej Matki — Ziem Polskich Królowej.

Stefania Gomulicka.



Z Nowym Rokiem

Skończył się znów jeden rok. — Rok dla rolnika polskiego pełen trosk i trudów niezwyczajnych. — Rok, w którym doczekaliśmy się upragnionego zakończenia wojny i który wprowadził po burzliwych przemianach życie nasze na tory normalizowania się i stabilizacji stosunków.

Niejednokrotnie narzekamy jeszcze na to, że nie idzie wszystko tak jakbyśmy sobie tego życzyć chcieli, że odczuwamy różne braki, że nie wszystko układa się po naszej myśli. Przyznać jednak musimy bezstronnie, że zubożały nasz kraj, wyniszczony długotrwałą wojną, wyssany materialnie i ogołocony z najwartościowszych ludzi — pomimo to w ciągu jednego roku potrafił zdobyć się na taki wysiłek, który pomimo różnych przeszkód dał nam już widoczną poprawę warunków życia jednostki i całego społeczeństwa. Dobrze jeszcze nie jest — ale jest znacznie lepiej niż rok temu było.

Miejmy nadzieję, że ta poprawa postępować będzie w nowym roku jeszcze szybciej i że przy dalszej ofiarnej i rzetelnej pracy każdego na swoim zagonie i stanowisku, osiągniemy w roku 1946 jeszcze lepsze rezultaty!

Czasopismo nasze obchodzi w dniu 1 stycznia 1946 rocznicę swego powstania. Staraliśmy się przez tych 12 miesięcy być fachowym doradcą i przyjacielem naszych Czytelników. Jeśli się nam to choć w części udało, będziemy zadowoleni z wyniku w tym przeświadczeniu, że praca nasza nie poszła na marne i znalazła oddźwięk w społeczeństwie rolniczym Ziemi Rzeszowskiej. Mając na oku wytknięty cel szerzenia postępu i kultury rolniczej na wsi będziemy dalej szli tą drogą.

Tradycyjnym zwyczajem składamy wszystkim naszym Czytelnikom i rolnikom z okazji Nowego Roku życzenia szczęścia i owocnej pracy w ich zawodzie.

REDAKCJA.

Właściwa droga

Przy określeniu charakteru, czyli typu gospodarczego pewnego okręgu należy stwierdzić: po pierwsze *jaki jest podstawowy kierunek produkcji rolniczej* badanego okręgu, po drugie *jaki jest stopień intenzywności, czyli natężenia wytwórczości. Poniżej omówię pokrótce kierunek gospodarczy, cechujący okręg rzeszowski.* Podstawą naszych rozważań będą: układ stosunków gospodarczych przed wojną, oraz wskazanie na te przyrodnicze i gospodarcze warunki, które także w przyszłości w okręgu rzeszowskim nadawać będą rolnictwu określony kierunek.

Naogół możemy rozróżnić dwa rodzaje okręgów gospodarczych: okręgi, w których przeważające znaczenie gospodarcze ma produkcja roślinna i okręgi, w których przeważające znaczenie gospodarcze ma produkcja zwierzęca. Pierwsze nazwiemy okręgami rolniczymi, drugie hodowlanymi. Oczywiście, że w obu okręgach prowadzona jest zarówno uprawa roślin, jak hodowla, ale *w okręgu roślinnym głównym źródłem dochodu rolnika są produkty roślinne,* wynoszone na sprzedaż a więc zboże, nasiona, siano, okopowe warzywa i tp.; *w drugim okręgu, hodowlanym podstawą dochodowości są artykuły zwierzęce,* więc pochodzące ze sprzedaży zwierząt oraz nabiału, jaj i innych produktów zwierzęcych.

Przed wojną był okręg rzeszowski okręgiem wybitnie hodowlanym. Świadczy o tym w pierwszym rzędzie duża ilość bydła i nierogacizny jaką posiadał okręg rzeszowski w porównaniu do innych części Polski. Okręg rzeszowski posiadał na każdych 100 ha. ziemi użytkowanej rolniczo 64 sztuk bydła i 26 sztuk nierogacizny, podczas gdy w Polsce ogółem przypadało na 100 ha użytków rolnych w przeciętniu tylko 38 sztuk bydła a więc dwa razy mniej aniżeli w rzeszowskim; natomiast ilość, nierogacizny w rzeszowskim odpowiadała przeciętnej ilości nierogacizny w Polsce Pod względem ilości bydła zajmowało województwo krakowskie a również powiaty, wchodzące obecnie w skład województwa rzeszowskiego, pierwsze miejsce. Pod względem ilości trzody chlewnej miały ilości większe od rzeszowskiego, województwa zachodnie (Poznań, Pomorze, Śląsk), tudzież województwa Warszawa, Łódź, Lublin. Województwa Białystok, Kielce, cztery województwa wschodnie i trzy południowe miały mniejszą ilość trzody chlewnej. Możemy zatem stwierdzić, że *okręg rzeszowski, stojąc pod względem ilości bydła na pierwszym miejscu w Polsce* a pod względem ilości trzody chlewnej wykazując stan pogłowia, odpowiadający przeciętnej ilości niero-

gacizny w Polsce, był okręgiem wybitnie hodowlanym. Co do jakości bydła i trzody chlewnej możemy stwierdzić, że hodowla w rzeszowskim stała jakościowo niżej od hodowli w poznańskim i pomorskim, dorównywała hodowli w województwach centralnych a przewyższała jakościowo hodowlę województw wschodnich.

Drugą okolicznością świadczącą o tym, że okręg rzeszowski był okręgiem wybitnie hodowlanym jest kształtowanie się budżetów gospodarstw włościańskich przed wojną. Badania Instytutu w Puławach wykazują na podstawie rachunkowości, prowadzonej przez drobne gospodarstwa, że w roku 1935/36 przychód gotówkowy gospodarza, przeliczony na 1 ha posiadanego przezeń gruntu, wynosił w okręgu rzeszowskim 196 zł. Z tego ogólnego dochodu wpłynęło ze sprzedaży produktów zwierzęcych 128 zł., czyli 66% a ze sprzedaży produktów roślinnych 35 zł czyli 18% ogółu dochodu (pozostałych 16% dochodu przypadało na wpływy osiągnięte z furmanek, zarobków i innych źródeł). Możemy zatem stwierdzić, że *dochód rolnika ziemi rzeszowskiej opierał się w 2/3 na hodowli,* na sprzedaży artykułów zwierzęcych. Odnośnie do przeciętnej z całej Polski stwierdza rachunkowość Puławska, że rolnik uzyskiwał w Polsce w drobnych gospodarstwach ze sprzedaży produktów zwierzęcych 55% swoich dochodów, ze sprzedaży artykułów roślinnych 30%. *Możemy zatym tak na podstawie ilości bydła i nierogacizny, jak też na podstawie budżetów gospodarstw włościańskich ustalić, że rolnictwo w okręgu rzeszowskim opierało się głównie na hodowli i okręg rzeszowski możemy określić jako wybitnie hodowlany.*

Wyrazem charakteru hodowlanego okręgu rzeszowskiego jest również kształtowanie się kolejowych nadań żywca ze stacji tego okręgu do okręgów innych lub zagranicę, czyli kształtowanie się wywozu żywca z okręgu rzeszowskiego. W 1931 roku nadano na kolej z powiatów, które dzisiaj wchodzą w skład województwa rzeszowskiego, do innych województw, (głównie do Krakowa i Katowic), tudzież zagranicę 37.535 sztuk bydła, 4 687 sztuk cieląt, 108 000 sztuk świń, oraz 97.000 q mięsa w formie bekonów, szynek i innych przetworów mięsnych.

A teraz należy się zastanowić nad tym, *jakie przyczyny powodowały to, że okręg rzeszowski nastawił się głównie na kierunek hodowlany?*

Dwie są przyczyny takiego a nie innego ukształtowania się stosunków: *pierwszą jest rozdrobnienie gruntów, drugą korzystne dla rzeszowskiego warunki zbytu produkcji zwierzęcej.*

Rozdrobnienie gruntów skłania rolnika do przerzucania się na hodowlę, gdyż hodowla daje wysoki stopień dochodowości a więc możność utrzymania rodziny na małym obszarze ziemi a także daje więcej sposobności opłacalnego zajęcia w gospodarstwie rodzinnych sił roboczych, aniżeli sama produkcja roślinna. Są to rzeczy ogólnie znane, ale obrazowo można powiedzieć, że rolnik trudniący się hodowlą prowadzi obok czysto rolniczej produkcji roślin jeszcze dodatkowo fabrykę a to przetwarza w oborze, czy chlewni, uzyskane z gospodarstwa płody roślinne na wytwory zwierzęce a ponadto w dużej mierze dokupuje jeszcze surowce, pasze, celem przerobienia ich na mleko, mięso, jaja. Taką fabrykę jest rolnik skłonny założyć tym chętniej, im mniej ma gruntu a więcej niedostatecznie zatrudnionych w gospodarstwie sił roboczych. Przy rozdrobnieniu gruntów może drobny rolnik wyżyć jedynie albo z hodowli, albo z uprawy ogrodowizny, lub przy pomocy zajęć i zarobków pozagospodarczych. Tam, gdzie warunki są odpowiednie, oddaje się rolnik najchętniej hodowli. Na tę drogę poszło rolnictwo ziemi rzeszowskiej. Mogło pójść na tę drogę, ponieważ warunki przyrodnicze a więc łagodny klimat, obfitość łąk i pastwisk, przydatność gruntów w pasie południowym i środkowym województwa do uprawy koniczyny, lucerny, okopowych a w pasie północnym, więcej piaszczystym, seradeli, w ostatnich latach łubinu słodkiego, przede wszystkim jednak ziemniaków, stwarza naturalne korzystne warunki dla hodowli. Poza tym jednak, że warunki przyrodnicze umożliwiały rozwinięcie produkcji zwierzęcej, korzystało rzeszowskie ze stosunkowo pomyślnych warunków rynkowych, z możliwości łatwego i korzystnego zbytu artykułów zwierzęcych. Bliskość i dobre połączenia komunikacyjne Rzeszowa z głównymi w Polsce ośrodkami konsumcji artykułów zwierzęcych a to z Katowicami i Krakowem, pozwalały okręgowi rzeszowskiemu na prowadzenie gospodarstw, opartych na hodowli zwierzęcej. W ostatnich latach przed wojną powstały na skutek starań Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, Izb Rolniczych, popartych przez Ministerstwo Rolnictwa i Bank Rolny, zakłady przetwórcze przemysłu mięsnego w Jarosławiu i Dębicy, które skierowały żywiec wyprodukowany przez rolnika w formie bekonów, szynek, polędwic na rynki zagraniczne, głównie do Anglii.

Powtarzam: rozwój hodowli w rzeszoskim wynika z rozdrobnienia własności a następnie z korzystnych warunków przyrodniczych, przy zaistnieniu pomyślnych warunków zbytu artykułów zwierzęcych.

Jeżeli zastanowimy się nad chwilą obecną i nad przyszłością, to dojdziemy do przekonania, że i *po wojnie drogą wzkazaną dla rolnika rzeszowskiego jest nadal hodowla.* Przyczyny, które skłaniały przed wojną rolnika do oddania się hodowli, pozostały niezmienione. *Rozdrobnienie własności, przewaga drobnych gospodarstw, pozostanie nadal właściwością okręgu rzeszowskiego.* Parcelacja folwarków nic w tym kierunku zmienić nie mogła, gdyż większa własność obejmowała w rzeszowskim tylko nieznaczną przestrzeń użytków rolnych. Również zasadniczo nie zmieni struktury własności przesiedlanie się ludności na zachód, ponieważ przesiedlanie się nie następuje masowo. Rzeszowskie pozostanie okręgiem drobnych, w części karłowych gospodarstw.

Warunki zbytu będą po wojnie skierowywać nadal okręg rzeszowski na drogę produkcji zwierzęcej. Śląsk i zachodnia część krakowskiego pozostanie najchłonniejszym w Polsce a dla rzeszowskiego stosunkowo łatwo dostępnym rynkiem zbytu dla produktów zwierzęcych. Można przypuszczać, że nagół *w Polsce warunki dla opłacalności hodowli będą w przyszłości korzystnie się przedstawiać. Pozyskanie całego, wysoko uprzemysłowionego i bogatego Śląska stwarza wewnętrzny silny rynek zbytu dla artyków zwierzęcych*, w pierwszym rzędzie na mięso. Przedwojenne spożycie mięsa w Polsce wynosiło przeciętnie 20 kg mięsa na głowę ludności (powiat Rzeszów miał spożycie na głowę 10,7 kg.). Na Górnym Śląsku wynosiło spożycie 40 kg na głowę a więc znacznie więcej. Śląski rynek zbytu został wskutek przesunięcia granic na zachód rozszerzony i stanowić będzie niezmiernie pojemny rynek zbytu dla okręgów korzystnie komunikacyjnie wobec Śląska położonych.

Zdaje mi się, że *droga na którą weszło od długich lat rolnictwo okręgu rzeszowskiego, droga hodowli była właściwą, że po tej drodze musimy i obecnie po wojnie postępować.* Hodowla jest obecnie zniszczona. Pogłowie bydła jest zmniejszone do połowy, straty w trzodzie chlewnej a zwłaszcza w owcach są ogromne. Przywrócenie hodowli do stanu, choćby tylko przedwojennego, wymaga dużego wysiłku. Zadanie będzie tym trudniejsze do wykonania, że rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 20. IX. 1945 r. nałożone zostały na rolników duże kontyngenty dostaw zwierząt rzeźnych, co utrudni rolnictwu zwiększenie pogłowia zwierząt. Na województwo rzeszowskie został nałożony powyższym dekretem na czas do 30. VI. 1946 r. kontyngent dostawy w ilości 10 milionów kg. żywej wagi bydła i 1,2 milionów kg. nierogacizny. W okresie do końca czerwca pójdzie na kontygent rzeźny około 15% pogłowia bydlęcego. W tych warunkach odbudowa hodowli może być przeprowadzona, zdaniem moim, najprędzej przez podniesienie hodowli świń. Jedna locha dać może w przecięciu w przeciągu roku około 15 sztuk nierogacizny, która do roku osiąga dojrzałość hodowlaną a także wagę rzeźną. Na odcinku hodowli świń możemy najszybciej dojść do równowagi. Stan przedwojenny pogłowia może być w ciągu 2 — 3 lat przywrócony. Znaczna ilość wyhodowanych świń pozwoli na dostarczanie, z tytułu wykonania świadczeń rzeczowych, nierogacizny zamiast bydła, a przez to świnie mogą chronić hodowlę bydła przed jej zniszczeniem skutek wysokich kontygentów. Wydaje się zatym, że *w chwili obecnej z całych sił powinno rolnictwo dążyć do wzmożenia chowu trzody chlewnej, stwarzając przez to pierwszy krok wiodący do odbudowy hodowli.*

Pamiętać należy o tym, że odbudowa hodowli nie polega wyłącznie na podniesieniu ilości pogłowia bydlęcego czy nierogacizny. Oprócz powiększenia liczby hodowanych sztuk *należy całe gospodarstwo dostosować do hodowli.* W tym kierunku przyjdzie pomyśleć o założeniu dobrego pastwiska, postarać się o podniesienie wydajności plonów łąk, przez nawożenie oraz kompostowanie i uprawę łąk; dalej w rachubę wchodzi założenie lucernika, siew koniczyny i mieszanek traw, oraz mieszanek roślin motylkowych i zbóż, na gruntach piaszczystych nieocenione usługi może dać seradela i rozpowszechnienie uprawy słodkiego łubinu. Hodowla wymaga zwiększenia uprawy okopowych a więc przede wszystkim buraków pastewnych i ziemniaków. Hodowlę należy oprzeć w okresie zimowym na kiszonkach; hodowla wymaga zadawania pasz treściwych a ponieważ są one dzisiaj trudno dostępne trzeba uprawiać bobik, wykę, groch polny, na karmę skarmianą następnie w formie osypki. Hodowla wymaga zatym dostosowania całego gospodarstwa do wymogów, które dyktuje nauka i praktyka hodowlana.

Dr. Walerian Zaklika.

Aktualne zagadnienia uprawowe i nawozowe

I.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że rolnictwo stało u nas zawsze znacznie niżej, niż w krajach zachodnich; zbieraliśmy niższe plony zbóż i okopowych, krowy nasze dawały mniej mleka, sady znacznie gorsze owoce. I tak w latach 1931 — 1936 zbieraliśmy w Polsce przeciętnie 11 3 q pszenicy, 12 q jęczmienia i 209 q buraków cukrowych z hektara; analogiczne cyfry wynosiły dla Czechosłowacji 16.9, 17,7 i 251 q z ha, dla Niemiec 21.7, 20.3 i 289 q ha, a dla Danii aż 29.8, 28.7 i 320 q ha. Krowy dawały u nas przeciętnie rocznie po 1440 kg mleka, w Czechosłowacji 1750, w Niemczech 2300, a w Danii 3200 kg. Z cyfr powyższych wynika przede wszystkim, że szczególnie wysoko stało rolnictwo w Danii. Jest to zastanawiające tym bardziej, że gleby Danii nie należą nagół do urodzajnych i że jeszcze sto lat temu kraj ten był bardzo biedny, a wogóle jest on słabo przez przyrodę uposażony: nie ma węgla, ropy naftowej rud mineralnych i wogóle — poza wapieniami — niemal żadnych płodów kopalnych. Pomimo tego Dania jest dziś potęgą gospodarczą, jedną z największych (w stosunku do swego obszaru) w Europie. Ponieważ sprawę tę uważam za bardzo ważną, podam jeszcze parę cyfr na uzasadnienie tego twierdzenia. I tak, ogólna wartość wywozu (eksportu) na głowę ludności wynosiła w r. 1937 w złotych: w Polsce 34.—, w Z.S.S.R. 10.—, w Niemczech (z Austrią) 193.—, w Anglii 288.—, w Holandii 381.—, w Danii 485.—, w Belgii 526.—. Z państw europejskich tylko jedna Belgia wywoziła więcej od Danii, ale Belgia, to kraj wybitnie przez naturę uprzywilejowany, mający w ziemi nieprzebra-

ne bogactwa węgla, żelaza, cynku, a w koloniach miedź i kauczuk. Inne jednak kraje wysoko uprzemysłowione, jak Niemcy, a nawet Anglia eksportowały znacznie mniej od Danii a więc kraju, który swą potęgę gospodarczą oparł na rolnictwie i przemyśle rolniczym. Przytaczam te wszystkie cyfry, choć to może niezupełnie zgadza się z tematem wymienionym w nagłówku, by na przykładzie Danii wykazać, że nawet w niesprzyjających warunkach można pracowitością, zgodą i uczciwością — której podstawą jest poszanowanie cudzej własności — dokonać rzeczy naprawdę wielkich. To też nie gdzieindziej, tylko właśnie do Danii powinniśmy jeździć na praktykę rolniczą, tam powinni się szkolić nasi agronomowie społeczni, tam należałoby wysłać naszych ludzi nauki w celu gruntownego zbadania dróg, którymi Dania doszła do dzisiejszego rozkwitu; badania te powinni oni udostępnić naszemu rolnikowi-praktykowi; jakżeż wdzięczny byłby to temat dla wydawnictw popularnych i propagandowych w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tych parę broszur i artykułów w prasie rolniczej w dwudziestoleciu międzywojennym, to było o wiele za mało.

Gdy się zastanawiamy nad tym, jakie przyczyny powodują niską wydajność naszego rolnictwa, znajdujemy — jak się nam wydaje — uzasadnienie tego stanu przede wszystkim w stosowaniu przez naszych rolników małych ilości nawozów pomocniczych (zwanych zwykle „sztucznymi“). Gdy bowiem nasz rolnik wydał przeciętnie na te nawozy w r. 1933/4 zł 3.27, to niemiecki wydawał zł 63,10, a holenderski zł 46.60; z twierdzeniem tym, że używanie zbyt małej ilości nawozów pomocniczych jest główną przyczyną naszych katastrofalnie niskich przeciętnych plonów, spotykaliśmy się często przed wojną na łamach prasy rolniczej, a zwłaszcza w broszurach, wydawanych przez wytwórnie nawozów. Tymczasem mamy cyfrę, która nas musi zastanowić: Dania używała nawozów wartości zł 26.10 na ha, a więc zaledwie 40 % tego, co wydawały Niemcy, od których miała znacznie wyższe plony. Nie wdając się w bliższą analizę tych cyfr możemy jednak stwierdzić jedno: wysokość

Wigilijna zwierząt rozmowa

W noc wigilijną, gdy zegar
Dwanaście razy uderzy —
Zwierzęta mówią, jak ludzie...
Tak bajki każą nam wierzyć.

Nigdym coprawda nie słyszał
Tej zwierząt nocnej debaty,
I byłem bardzo ciekawy:
Na jakie mówią tematy?

Czy mówią o polityce?
Czy wiodą społeczne spory? —
W tym roku postanowiłem
Podsłuchać w kątku obory.

I kiedy północ wybiła,
Nagle — o dziwo! — Krasula
Pysk otworzyła i rzekła:
— Cześć! Jak się macie, matula?

A matka Krasej, Łaciata,
Odparła, kiwając głową:
— Dziękuję, córko, uprzejmie,
Czuję się rześko i zdrowo!

Tylko mnie martwi, kochanie,
Że teraz są dziwne mody...
Na przykład ten nasz gospodarz
Do mleka dolewa wody!...

— Do mleka dolewa wody —
Wtrąciła Krasula żywo —
A w karczmie cosik zbyt często
Wódeczkę dolewa w piwo!...

— Tak, tak, a przez to stoimy
Po pas w gnojówce i brudzie!
Widocznie, zamiast pracować,
Wolą grosz trwonić ci ludzie!

— A przecież — rzekła Krasula,
Tupnąwszy ze złości nogą —
Są książki, pisma ciekawe,
Co uczyć i bawić mogą!

Dlaczego, zamiast je czytać,
Ludziska samogon piją?
Doprawdy, moja matulu,
Że — jak zwierzęta żyją!!!

— — — — — — — — — — —

Już nie wiem, o czym tam jeszcze
Ten żywy inwentarz gwarzył.
Wymknąłem się bowiem cicho,
Z rumieńcem wstydu na twarzy!

Bogdan Brzeziński.

plonów z jednostki powierzchni nie wzrasta w krajach zachodnio-europejskich proporcjonalnie do ilości zużytych nawozów pomocniczych. Istnieją zatym inne czynniki, które plony te podwyższają. Jednym z nich jest oczywiście dobra gleba; ale gleby Danii są zaledwie średniej jakości. Z czynności, którymi rolnik wpływa na podwyższenie swych plonów, bodaj najważniejszą, a w każdym razie podstawową jest wzorowa uprawa roli. Dochodzimy tu do stwierdzenia faktu, na który naogół kładzie się u nas zbyt mało nacisku: jedną z najważniejszych przyczyn katastrofalnie niskich plonów naszego rolnictwa jest — zwłaszcza na glebach zwięźlejszych — niestaranna i nieumiejętna uprawa roli. O tym, że tak jest w istocie, przekonamy się łatwo, jeśli z otwartymi oczyma rolnika przejedziemy przez kilkanaście miejscowości przy czym stan w naszym województwie zobaczymy niestety może gorszy, niż w innych częściach państwa. Zależnie od pory roku, w której tę podróż odbędziemy, spotkamy albo żółto kwitnące, (przerośnięte ognichą) owsy, albo zboża pełne ostów, których, jeszcze więcej znajdziemy na skarpach, rowach, drogach i t. p. skąd rozsiewają się one na sąsiednie pola, albo niespokładane ścierniska z pasącym się na nich, a właściwie głodującym bydłem; u rolników, którzy pokładają ściernie stwierdzimy, że pokład jest za głęboki (późniejsza orka siewna będzie za to wykonana za płytko, między uprawami tymi jest nieraz minimalna co do głębokości różnica), zobaczymy pokłady, leżące tygodniami bez zabronowania, no i wreszcie obornik na polu w małych kupkach. Są to wszystko błędy których uniknąć bardzo łatwo. Potrzeba tylko trochę staranności i organizacji pracy, bo rąk do pracy na wsi, zwłaszcza w naszym województwie, nie brak. Przecież przed wojną ekonomiści nasi obliczali, że na wsi polskiej jest ok. 3 — 4 miliony bezrobotnych, a najbardziej przeludnione były województwa południowe. Ponad to mamy (a właściwie mieliśmy przed wojną) raczej nadmiar koni. Tak więc brak nam nie tyle środków do przeprowadzenia odpowiedniej uprawy roli, ile zrozumienia ważności, no i często znajomości zasad tej uprawy.

Zastanówmy się nad tą sprawą z innego punktu widzenia. Wysokość plonów w danych warunkach glebowo-klimatycznych zależy, jak wiadomo, od trzech najważniejszych czynników: odpowiedniej uprawy, dostatecznej ilości pokarmów roślinnych, i wartościowego nasienia. W celu zbadania, jak należy uprawiać poszczególne gleby i rośliny, jak pod nie nawozić i jaką w danych warunkach zasiać odmianę, przeprowadzają nowoczesne państwa doświadczenia w specjalnych zakładach i kołach doświadczalnych. Otóż, jeśli przeglądniemy sprawozdania z działalności tych zakładów, zobaczymy, że najwięcej mieliśmy doświadczeń nawozowych, na drugim miejscu stały doświadczenia odmianowe, a na szarym końcu uprawowe. Z zagadnień nawozowych zajmowano się znów przede wszystkim nawozami pomocniczymi, a znacznie mniej obornikiem, kompostem, gnojówką i t. p. Przyczyny tego były jasne: doświadczenia nawozowe finansował przeważnie przemysł nawozowy, a odmianowe, związki hodowców nasion; doświadczeń uprawowych nie było komu finansować. Nie chcę nikogo winić za ten stan; wiem, że doświadczalnictwo nasze pracowało w bardzo trudnych warunkach materialnych i z tego powodu musiało korzystać z subwencji, udzielanych przez firmy nawozowe i nasienne, stwierdzam tylko fakt, że zagadnienia uprawowe traktowało nasze doświadczalnictwo po macoszemu. Podobnie było i w prasie rolniczej: my starsi pamiętamy doskonale zresztą redagowany — miesięcznik „Plon", rozsyłany niemal bezpłatnie, bo właściwie tylko za zwrotem kosztów przesyłki przez Państwowe Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach. Powtarzam, miesięcznik ten był redagowany doskonale i rolnik mógł się z niego wiele nauczyć, (o ile wyżej stał „Plon" od wydawanego przez niemieckie władze okupacyjne „Rolnika"!) ale przecie w wielu artykułach przebijało się to, że miesięcznik ten wydaje fabryka nawozów i że właściwym jego celem jest powiększenie zużycia tych nawozów. Propagandowe artykuły, opłacane przez przemysł nawozowy, znajdowaliśmy zresztą i na łamach innych pism rolniczych. Tak więc społeczeństwo rolnicze, a zwłaszcza drobny, mało nieraz wykształcony rolnik dochodził do przekonania, że głównym jego błędem jest nie zła uprawa, lecz stosowanie za małej ilości nawozów sztucznych. To też często próbował poprawiać błędy uprawy sypaniem nawozów; tak częste było zwłaszcza saletrowanie na wiosnę słabych ozimin, z opłakanym najczęściej skutkiem: ozimina pozostawała przeważnie słaba, natomiast bujnie rozwijały się chwasty, zwłaszcza perz.

Omówienie choćby najważniejszych z popełnianych u nas błędów uprawowych przekraczałoby ramy niniejszego artykułu. Celem jego jest raczej zwrócenie uwagi naszych rolników na to zagadnienie i pobudzenie ich do przemyślenia go obecnie, w okresie zimowym, gdy rolnik ma więcej czasu i winien zająć się przede wszystkim sprawami organizacyjnymi; a reorganizację gospodarstwa trzeba zacząć od uświadomienia sobie popełnianych błędów.

(C. d. n.)

Dr Z. Łubkowski.

Las i człowiek

(c. d.)

II.

W poprzednich rozważaniach daliśmy skrót pobierania przez przodków naszych nadmiernych zapasów z puszcz leśnych. Daliśmy również wyraz poglądowi, że „nie będzie po nas lasu", — o ile nie będzie on powierzony z jednej strony opiece odpowiednich, ujętych w formę ustaw-przepisów i rozporządzeń, normujących użytkowanie lasu, — z drugiej strony, o ile nie będzie gospodarzył w lesie powołany do tej pracy leśnik-fachowiec, posiadacz wiedzy leśnej i odpowiedniego doświadczenia, które z biegiem lat pracy zawodowej pogłębia się i rozszerza.

Wspomnieliśmy dalej, że trzy główne czynności są wykonywane przez leśnika w lesie: *użytkowanie lasu, odnowienie i hodowla.*

Użytkowaniem lasu nazywamy jego wyrąb. Wyrąb ten może się odbywać albo na pewnej przestrzeni, na której wszystkie drzewa zostaną zrąbane, i wtedy na tej powierzchni odbywa się t. zw. *rębnia zupełna*, albo też usuwamy z lasu pojedyncze drzewa. Wtedy wyrąb taki nazywamy *przerębem.* W takim lesie jest dokonywana rębnia częściowa. Oba sposoby wyrębu lasu muszą być wykonane zgodnie z planem gospodarstwa leśnego, w rozmiarach przez ten plan przewidzianych. Przekroczenie planu wyrębu w lesie, jest dla dalszego trwania lasu niebezpieczne. Szczególnie niebezpieczne dla trwałego istnienia lasu na danej powierzchni jest nadmierne przerębywanie lasu. Tylko leśnik wie, jakie drzewa należy usunąć z lasu bez szkody dla dalszego życia tego zbiorowiska drzew, które lasem nazywamy. Nieumiejętne i nadmierne wyrębywanie spowodować może przerzedzenie lasu do takiego stopnia, przy którym korony drzew przestają się wzajemnie dotykać. Zamiast zwartego lasu, ocieniającego glebę leśną powstają przy owych szkodliwych przerębach mniej lub bardziej luźne grupy drzew, które już swój dalszy rozwój muszą przystosować do nowych warunków, powstałych z ręki człowieka, użytkującego las nadmiernie i szkodliwie.

Człowiek więc może przynieść szkodę lasowi przez nieumiejętne pobranie z lasu części zapasów, nagromadzonych w lesie przez przyrodę w ciągu długich, długich dziesiątków lat.

Użytkowanie lasu winno się odbywać wtedy, gdy las osiągnął już swoją najwyższą wartość pieniężną i jakościową. Leśnik więc będzie użytkował, — to znaczy będzie wyrębywał — las dojrzały i zdrowy. Jeśli taki las nie zostanie wyrąbany i będzie nadal utrzymany na pniu, to drzewa przez sam wiek swój nieco osłabione, mogą być napadnięte przez liczne szkodniki ze świata owadów i grzybów i po krótkiej walce ulegają tym szkodnikom usychając na pniu. Wartość ściętego zbyt późno drzewa spada, drzewo budulcowe, staje się opałowym. Powstaje więc szkoda dla ogólnego obrotu gospodarczego i dla właściciela lasu.

Oczywiście wyrąb lasu winien być wykonany umiejętnie i porządnie Wszystkie drzewa zrąbane są poddane obróbce i dzielone na części podług wymiarów i jakości. W ten sposób pozyskujemy w drzewie t. zw. strzałę, wierzchołek, konary, gałęzie, chrust i odpady. „Drzewo" na pniu, „drzewo" przed obróbką — staje się „drewnem" po obróbce. Przy wyrębie nie wolno nic obliczać „na oko". Każdy odcinek drewna, każdy stos — musi być pomierzony i masa jego obliczona na podstawie mierników, podanych przez wiedzę leśną. Pomiary zrąbanego i obrobionego drewna kończą „żniwo leśne", którym jest każdy wyrąb lasu dokonany w sposób właściwy, we właściwym miejscu i czasie.

Po „żniwie leśnym", czyli po wyrębie, następuje nie mniej doniosła w życiu lasu czynność, siejba leśna lub sadzenie drzewek, roślinek, zwanych sadzonkami. Te drzewka — roślinki, wysadzone pod nadzorem i kierunkiem leśnika, tworzą uprawę leśną, z której z biegiem lat powstaje młodnik — drągowina — i drzewostan.

Prace leśnika i rolnika mają pokrewne rysy: jeden i drugi sieje i zbiera (żniwo leśne i żniwo polowe). Lecz rolnik zbiera plony z Matki-ziemi co rok, a leśnik pracuje dla przyszłych pokoleń i siejąc lub sadząc las, wie napewno, że plonu z tej siejby zbierać nie będzie. Od siejby, bowiem leśnej do żniwa leśnego upływa 60 — 70 — a nawet 80 lat. Rolnik zaś co roku orze glebę, uprawia ją i napewno zbierze plony swej pracy w roku następnym dla zbóż ozimych, lub w tym samym nawet roku dla zbóż jarych.

Leśnik zatym pracuje dla przyszłych pokoleń bezinteresownie, — pracuje dla lasu jako takiego.

Uprawa lasu i hodowla to obszerny dział wiedzy leśnej. Nie jest celem naszych rozważań wdawać się w szczegóły tej dziedziny. Zwrócimy tylko uwagę na jedną czynność, na jeden zabieg hodowlany. Zabiegiem tym jest *trzebież.* Ma ona na celu stworzyć dla drzewek silniejszych i najlepiej ukształtowanych najlepsze warunki wzrostu i rozwoju. Cel trzebieży zostaje osiągnięty przez stopniowe, umiejętne i ostrożne usuwanie drzewek słabszych, które wszak wraz z silniejszymi walczą o światło i „soki ziemne". Przez stosowanie trzebieży zmniejsza się stale ilość drzew na jednostce powierzchni. Z uprawy sosny, którą wykonujemy sadząc po 20.000 roślinek-sadzonek na 1 ha pozostaje w rębnym sosnowym drzewostanie 600 — 800 potężnych np. 80 — 100 letnich drzew wyborowych. Około zatym 95% drzew wysadzonych zostało usuniętych przez leśnika w ciągu długiego okresu wzrostu i rozwoju drzewostanu.

Hodowla lasu jest wierną wykonawczynią wskazań wiedzy leśnej. Przytaczamy najważniejsze:

Należy tworzyć drzewostany mieszane, złożone z kilku rodzajów drzew, których dobór dla poszczególnych warunków glebowych i stref klimatycznych jest ustalony w zarysach ogólnych przez leśników naukowców; leśnik-gospodarz powinien sam ustalić ów dobór dla lasu, powierzonego jego opiece. Drzewostany mieszane są bowiem najbardziej zbliżone do drzewostanów powstałych z samosiewu, wyhodowanych przez przyrodę, są najodporniejsze na klęski żywiołowe. Jednorodzajowych drzewostanów należy unikać.

Drugą zasadą hodowli lasu jest *umieszczenie właściwych rodzajów drzew na właściwym siedlisku.* Pod mianem siedliska leśnego rozumiemy współdziałanie trzech czynników: gleby, klimatu i światła. Zespolenie tych trzech czynników jest rękojmą udania się uprawy. Dobór odpowiednich rodzajów drzew jest rękojmą pomyślnego rozwoju wzrastającego stopniowo drzewostanu.

Jakie zatym drogowskazy otrzymuje leśnik od hodowli lasu? O ile to możliwe tworzyć należy drzewostany mieszane przez kępiasty układ poszczególnych rodzajów drzewek w uprawach leśnych. I dalej — umieszczać właściwe rodzaje drzew na właściwym siedlisku, wreszcie przeprowadzać umiejętnie i ostrożnie trzebieże przez całe prawie życie lasu od jego młodości — do wieku dojrzałego.

(c. d. n.)

Inż. H. Śniadecki.

Pielęgnacja i żywienie kotnych maciorek

Obecnie wśród pogłowia owiec, przeważająca część maciorek znajduje się w okresie ciąży. Tak się już przyjęło, że kotelnia wczesno wiosenna jest na naszym terenie najpopularniejszą. Nie wchodząc głębiej w tą sprawę, nie będziemy omawiać, jaka pora na kotelnię jest najodpowiedniejszą i jak ją należy regulować. Stoimy wobec zagadnienia, wybijającego się w tej chwili na plan pierwszy t. j. sprawy zainteresowania się tymi kotnymi owcami tak, żeby zdrowie przyszłej owcy-matki zostało zabezpieczone, a normalny rozwój płodu zapewniony.

Zagadnienie to nasuwa cały szereg myśli i uwag związanych bądź z pielęgnacją kotnej owcy, bądź prawidłowym jej żywieniem w tym okresie, a każdy rolnik wie doskonale jak wiele troskliwej opieki wymaga ciężarne zwierzę.

Przystępując do omawiania tych spraw, zacznijmy wpierw od *pomieszczenia.* Sprawa wydaje się napozór prostą, tymczasem tak nie jest. Wilgotne, nieprzewiewne, zimne lub zbyt duszne pomieszczenie wpływa ujemnie na zdrowie owcy, a wówczas nie może być mowy o zdrowym potomstwie. Pomieszczenie więc w jakim znajdują się kotne owce musi być suche, jasne i przewiewne. Powietrze w owczarni ma być świeże, należy więc zbudować wentylator chociażby najprostszego typu; unikać należy przeciągów w owczarni ponieważ te wywołują szybkie zmiany temperatury, które są dla wysokokotnych owiec szkodliwe. Najodpowiedniejszą temperaturą w owczarni jest 8°C, dla karmiących matek i jagniąt może być ciepłota trochę wyższą (do 12°C). Pomieszczenie ponadto musi być tak przestronne, by dla jednej owcy wypadało 1 — 1 $1/2$ m² powierzchni a dla kocących się owiec powinno się mieć przygotowany oddzielny kojec. Podłogę owczarni, posiadającą bodaj 20 cm warstwę piasku lub suchego torfu, celem zabezpieczenia od wilgoci, należy stale słać czystą, świeżą słomą.

Szerokie przejście do kojców i szerokie wejście do owczarni zapobiegać będą ugnieceniom i ściskowi przy wypędzaniu i zapędzaniu owiec do owczarni. Okres ciąży u owiec trwa 5 miesięcy. Jest to okres krótki i w *tym czasie należy unikać wszystkiego co mogłoby owcy zaszkodzić.* Wszelkie za tym potrącenia, uderzenia, zgniecenia przy przepędach, podnoszenie owiec za tylne kończyny, są bardzo szkodliwe. Nie wolno ciężarnych owiec przepędzać na zbyt odległe tereny, unikać należy zakurzonych dróg. Nie należy owiec w zimie wypędzać na okólniki zbyt wczesną porą. Nie dopuszczać by kotne owce przeskakiwały przez rowy, doły, lub by były szczute psami. Unikać należy zatęchłej, zepsutej, nieświeżej paszy, ponieważ jest ona bardzo dla kotnej owcy szkodliwą i niebezpieczną. Podobnie nie dajemy owcom zbyt zimnej lub nieświeżej wody.

Niejednokrotnie popełniamy w tym okresie *błędy w żywieniu* np. stosując zbyt obfite dawki przy skarmianiu wywaru ziemniaczanego, kiełków słodowych, kiełkujących ziemniaków, zmarzłej karmy i tp. Wszelkie gwałtowne oziębienie, lub przegrzanie, przebywanie w dżdżystej porze na okólnikach są dla kotnych owiec bardzo szkodliwe, podobnie strzyżenie wysokociężarnych owiec jest niedopuszczalne.

Wysoce wskazanym dla kotnej maciory jest *ruch i przebywanie na wolnym powietrzu*, na okólnikach. Wpływa to nietylko bardzo dodatnio na zdrowie owcy-matki, ale i w wysokim stopniu na żywotność potomstwa. Zastosowanie się do wyżej podanych wskazań, niejednokrotnie uchroni rolnika-hodowcę od strat i wpłynie dodatnio na zdrowotność jego stadka owczego. Z drugiej jednak strony nieuwaga, zła pielęgnacja lub żywienie stają się przyczyną ciężkiego schorzenia kotnej owcy, poronienia lub nawet śmierci.

Gdy zachodzi zwyczajne poronienie (pomija się ronienie zakaźne), wówczas poza stratą jagnięcia, którego uratowanie jest w większości wypadków ciężkie, owcę możemy wyratować. Ronienie u owiec ma przebieg najczęściej następujący: owca taka już na parę dni naprzód traci apetyt, jest osowiałą i często występuje u niej wypływ z pochwy. Po jednym do dwu dniach następuje samo właściwe ronienie. Łożysko

u takiej sztuki odchodzi późno, niekiedy dopiero po 6 — 8 dniach. Owce takie chudną, tracą apetyt i trzeba dłuższego czasu i dobrych warunków by zupełnie powróciły do zdrowia. Owcę, która poroniła należy przenieść do oddzielnego kojca, powinno się jej urządzić przepłukiwanie roztworem 5 cm³ lizolu w 1 litrze wody przegotowanej zapomocą węża gumowego i lejka, oraz podać letnie poidło złożone z wody wraz z mąką, lub śrutem owsianym lub jęczmiennym. Niektórzy owczarze zalecają, dodawać owcom, celem zwiększenia apetytu, do otrąb 1 — 2 łyżek mieszaniny w proszku o składzie: 150 g jałowca, 150 g kminu, 150 g soli kuchennej i 75 g sproszkowanego siarczanu żelaza.

Jednakże oprócz pielęgnacji musimy kotną owcę *racjonalnie żywić,* ażeby w rezultacie uzyskać zdrowe' normalnie rozwinięte jagnię, bez uszczerbku na zdrowiu matki. Tu nasuwają się uwagi, które przy żywieniu owiec w ogólności a zatym i przy żywieniu kotnych owiec obowiązywać powinny. Przy żywieniu owiec można ograniczyć do minimum potrzeby skarmiania pasz o wysokiej strawności, można ponadto ograniczyć skarmianie pasz treściwych, wysokobiałkowych. Jeżeli jednak skarmianie pasz wysokowartościowych okazuje się do pewnego stopnia koniecznym (jak np. w naszym wypadku owce wysokokotne, lub owce karmiące), wówczas zapotrzebowanie tych pasz należy pokryć z zasobów wyprodukowanych we własnym gospodarstwie. Jest to w obecnie szczególnie ważne.

Wiadomą jest rzeczą, że najwyższe wymagania pokarmowe stawia maciorka wysokokotna i przede wszystkim owca w okresie karmienia. Potrzebuje ona wówczas nietylko paszy bytowej, paszy potrzebnej na produkcję wełny, ale jeszcze dodatku na prawidłowy rozwój płodu, względnie dodatku paszy na produkcję mleka potrzebnego dla jagnięcia. Rolnicy biorąc niejednokrotnie pod uwagę te wymagania pokarmowe owiec wysokokotnych i owiec karmiących, tak układają wykoty owiec, by te wypadały na miesiące wiosenne. Wówczas bowiem produkcja pasz wzrasta, pastwisko ma swój najlepszy okres wegetacji. Jednakże i w obecnej porze wymagania pokarmowe owiec kotnych i wysokokotnych mogą być pokryte całym szeregiem pasz, ponieważ jak zobaczymy wymagania te są niewielkie.

Badania naukowe wykazały, że dzienne zapotrzebowanie pokarmowe dla jednej owcy w pierwszym okresie kotności (do 3-ch miesięcy), przy wadze 50 — 60 kg. wynosi: 1.500 g suchej masy, 50 g strawnego białka właściwego, 450 g wartości skrobiowych. Znaczy to, że należy dać takiej owcy w tym okresie tyle i takiej paszy dziennie, by ona te podane wyżej składniki zawierała.

Można tu przytoczyć kilka przykładów, które będą tym wymaganiom odpowiadać:

Na jedną sztukę dawka całodzienna:

1). 1/4 kg dobrego łąkowego siana
2 kg buraków buraków półcukrowych
1/4 kg plew i dowoli słomy

lub:

2). 2 kg buraków półcukrowych
1/4 kg plew
1 1/2 kg słomy grochowianki lub bobiku

Kotnym owcom można zadawać kiszonkę w ilości do 1 kg dziennie i więcej. Musi jednak ta kiszonka być udaną, dobrą, niezbyt kwaśną lub spleśniałą. Mogą to być kiszonki o średniej zawartości białka, zawsze jednak w takich wypadkach należy pamiętać o choćby niewielkim dodatku siana.

3). 1 kg — kiszonki np. z końskiego zębu
1 kg — buraków pastewnych
13 dkg — średniego siana łąkowego
1/4 kg — plew i dowoli słomy

W ubiegłym sezonie wieś plantowała wiele buraków cukrowych. Umowa plantacyjna zapewniła rolnikom-plantatorom między innymi suszone wytłoki. Można nimi bardzo dobrze karmić kotne owce.

4). 1 kg — kiszonki z liści buraków cukrowych
13 dkg — średniego siana łąkowego
15 dkg — suchych wytłoków
1/4 kg — plew i dowoli słomy

Gdy gospodarstwo rolne ma siana pod dostatkiem, wówczas dzienna dawka dla naszych owiec może być następująca:

5). 1 kg — dobrego siana łąkowego
1 kg — słomy pastewnej (owsianej wzgl. jęczmiennej).

Żywienie owiec wysokokotnych w drugim okresie kotności od 3 — 5 miesięcy, niewiele różni się od pierwszego. Tu pamiętać należy, że wysokokotne maciorki w okresie zimowym powinny otrzymywać oprócz innych pasz, dobre siano i kiszonkę. Pożądane byłyby kiszonki wysokobiałkowe np. kiszonka z młodych traw, z młodej mieszanki.

Jeżeli owca poprzednio kiszonki nie otrzymywała, to w tym okresie z zadawaniem jej należy być bardzo ostrożnym i powoli, stopniowo, małymi dawkami zwierzę do tej paszy przyzwyczajać. Obok kiszonek zawsze powinno się wysokokotnej owcy dawać buraki pastewne lub suszone wytłoki, a wówczas tylko, cenne białko kiszonek będzie najlepiej przez organizm owcy wykorzystane.

Na dwa do trzy tygodnie przed terminem wykotu radzą niektórzy hodowcy do dziennej dawki paszy przyczyniać małe dodatki pasz. Ma to być pewnego rodzaju żywienie przygotowawcze do żywienia karmiących owiec. Chodzi tu o rzecz ważną, by owca będąc w dobrej kondycji po okoceniu produkowała dużo mleka, bez zbytniej straty swej żywej wagi i bez zmniejszenia odrostu wełny.

Na zakończenie należałoby zwrócić uwagę na kolejność zadawania paszy. Nasamprzód należy zadawać paszę treściwą, dopiero po tym soczystą, a na ostatku słomiastą, przy czym niektórzy hodowcy radzą dawać owcom paszę 2 razy dziennie. Pojenie owiec odbywać się powinno przy skarmianiu suchej, słomiastej paszy 2 razy dziennie.

Inż. Aleksander Martyniak.

Włośnica — choroba ludzi i zwierząt

Zastanawiając się w aktualnym świątecznym okresie szopek, nad zasłużonym losem okrutnika Heroda, którego zjadły żywcem robaki, przychodzimy do przekonania, że musiały to chyba być trychiny zwane z polska włośniami Że choroba ta, której można się nabawić po spożyciu niedość dobrze ugotowanego mięsa zakażonej świni, znana była na Wschodzie, świadczy o tym zakaz spożywania wieprzowiny jaki się spotyka tam u ludów różnych religii, uważających świnię za zwierzę nieczyste i to w znaczeniu szkodliwości, a nie tylko mając na uwadze niesłuszne zresztą posądzenia o brak zamiłowań higienicznych, gdyż te posiada świnia w stopniu znacznie wyższym od innych zwierząt domowych i zajmuje zasłużone drugie miejsce po kocie, którego stawiamy za wzór naszym dzieciom.

Jeśli spożyje się mięso ze zdolnymi do zakażenia włośniami, wplata się człowiek w koło udręki, gdyż precelkowato zwinięte pasożyty zamknięte w torebkach zostają przez sok żołądkowy uwolnione i zatrzymują się w jelitach, tutaj dochodzą do dojrzałości i zaczynają się rozmnażać w sposób nie wróżący nic dobrego nie wiele narazie podejrzewającemu człowiekowi, gdyż pierwsze objawy zaburzeń wewnętrznych mogą zostać nawet niezauważone, a gdy się je zauważy jest już późno, by bieg rzeczy odwrócić, gdyż liczne tysiące młodych włośni wędrownych zaczyna swoją wędrówkę do obiegu krwi i z nią płyną po wielkim dorzeczu serca dostając się do każdego mięśnia, co łatwo im przychodzi, gdyż mają w tym okresie swego życia rozmiary równe mniejwięcej czerwonym ciałkom krwi. Doszedłszy najdrobniejszymi naczyniami aż do włókienek mięśniowych zaczynają się w nie wwiercać, co przy ich mnogości nie należy do rzeczy dla organizmu obojętnych, tym bardziej, że pozostałe w jelitach samice produkują młode dalej i jeśli ich stamtąd nie usunie się przy pomocy środków przeciwrobaczych, będą zasilać szeregi młodego pokolenia jeszcze przez kilka tygodni.

Zważywszy, że dopiero około 19 dnia po zakażeniu się zaczynają pierwsze włośnie przybijać do swoich mięśniowych portów, możemy łatwo sobie wyobrazić jak trudno odnaleźć źródło zakażenia, a nawet przypomnieć sobie gdzie i kiedy jadło się mięso, które mogło kryć w sobie taką groźną niespodziankę. Ale nietylko dla chorego człowieka istnieje ta niespodzianka. Choć włośnica jest znana od wielu wieków, a już przed stu kilkunastu laty ujrzało włośnie po raz pierwszy uzbrojone szkłami oko ludzkie, to jednak do dzisiaj, pomimo wysiłku wielu uczonych nie wiadomo jeszcze dokładnie jak dochodzi zakażenie do świni, która głównie przenosi na człowieka tę pasożytniczą chorobę. Przedstawiciele naukowego wywiadu składającego się z zoologów i lekarzy weterynaryjnych do dzisiaj nie znaleźli dróg jakimi dostają się te niebezpieczne pasożyty do tego zwierzęcia, które następnie przekazuje człowiekowi ciężar swej choroby drzemiący utajonym życiem w torebkach pasożytniczych. Znaleziono jednak wielu podejrzanych, do których należy znany czworonożny kryminalista obwiniany o szereg zbrodni rozlicznej natury — szczur. Jemu to przypisuje się pośrednictwo pomiędzy włośniami zwierząt dzikich, a pomiędzy świnią domową, psami i kotami. Gorzkie to pośrednictwo, bo aby innego zarazić trzeba się samemu dać zjeść i jeśli to jest proste dla zwierząt mięsożernych jak psy i koty, które chętnie polują na te szkodliwe gryzonie, to trudno sobie wyobrazić, by otyłe i wygodne świnie mogły w ten sposób nabywać tę chorobę mięsożernych. Szczur, jako pośrednik pomiędzy zwierzętami dzikimi a domowymi jest przynajmniej w pewnej części przypadków sprawcą niewątpliwym, a śledztwo prowadzone przez naukowców wykazało, że duży odsetek szczurów nosi w sobie tę pasożytniczą grźbę, a zjadając się wzajemnie rozszerzają one pomiędzy sobą te pasożyty jako jedyne dziedzictwo bezdomnych wędrowców.

Ponieważ włośnica przenosi się na człowieka przez mięso wieprzowe, przeto sieć lekarzy weterynaryjnych pracujących w rzeźniach wyłapuje poszczególne wypadki, gdyż od dawna został już wprowadzony obowiązek badania wieprzowiny również na włośnie i mięso to nie może opuścić rzeźni, zanim lekarz badający nie opatrzy go obok zwykłej okrągłej pieczątki jeszcze dodatkową podłużną, której napis zawierający słowa: „wolne od włośni“ swoją jednoznacznością uspokaja spożywców, pozwalając im spokojnie spożywać świąteczne wędliny.

Z każdej świni brane są próbki, z których przegląda się pod mikroskopem po 14 wycinków, a bystre oczy szukają za precelkowato skręconymi pasożytami, by ich nie dopuścić wraz z mięsem do obiegu handlowego. Temu badaniu zawdzięczany znaczne zmniejszenie się trychinowych epidemji, dzięki nim spadł też znacznie procent zakażonych świń, tak, że niebezpieczeństwo z roku na rok maleje. Jest jasnym, że klucz do rozwiązania tej kwestji leży w usunięciu tej choroby z hodowli, gdy bowiem nie będzie zakażonych świń, nie będzie włośnicy u ludzi i dlatego ten ważny odcinek walki o zdrowie ludzkie przejęli lekarze weterynaryjni strzegąc w ten sposób dobra niewymiernego jakim jest życie i zdrowie ludzkie.

Jest jasnym, że lepiej do choroby nie dopuścić, niż po tym ją doskonale leczyć i dlatego zapobieganie jest naczelnym hasłem, jeśli chodzi o tę ciężką chorobę. Jeśli jednak do zakażenia już dojdzie, trzeba medycynie iść z pomocą cierpiącemu i tutaj medycyna weterynaryjna mająca do dyspozycji zwierzęta, na których można badać te pasożyty, wybija sobie nowe drogi w badaniu nad uzyskaniem odporności przeciwko tej chorobie, a jeśli wyniki będą zadawalające, jak każą się spodziewać dotychczasowe rezul-

taty, to niewątpliwie z doświadczeń tych będzie mogła skorzystać i medycyna ludzka.

Narazie wykorzystując fakt, że choroba ta wywołuje pewne objawy odpornościowe, zostały opracowane swoiste próby rozpoznawcze, przy pomocy których można rozpoznać tę chorobę już w 10 dni po zakażeniu, gdy inne badania zawodzą. Surowica krwi bowiem organizmu napastowanego przez te pasożyty wytwarza swoiste przeciwciała, które usiłują się przeciwstawić tej pasożytniczej inwazji. Wykorzystując tę właściwość możemy zbadać surowicę krwi chorego osobnika na możność wytrącania z wodnego roztworu zmielonego najsubtelniej białka tych pasożytów. Jeśli na styku tych dwu nie zmieszanych płynów utworzy się charakterystyczny krążek jest to niechybny znak, że jest to surowica osobnika który przechodził, albo przechodzi tę chorobę. Prócz tej tak zwanej próby strącania posiadamy jeszcze jedną próbę śródskórną, która też może wspomóc tak trudne w tej chorobie rozpoznanie.

Nauka o odporności przeciwpasożytniczej jest jeszcze bardzo młoda i liczy nie wiele więcej nad dwadzieścia lat, ale rozwija się zwłaszcza w ostatnich latatach bardzo szybko, przy czym wielkie zasługi w tej dziedzinie położyła szkoła polskich uczonych zgrupowana około Trawińskiego i Maternowskiej. Maternowska, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, niestety nie przeżyła niemieckiej okupacji, gdyż należała do tej sfery tworzącej kulturę, której zasługi oceniali Niemcy wyrokiem śmierci: ale życie jest krótkie, a sztuka jest wieczna, jak mówi stare łacińskie przysłowie. Badania te muszą być znowu podjęte, gdyż w nich leży możliwość przyniesienia pomocy chorym wydanym na łup pasożytów, dziurkujących cały organizm jak sito. Rozwiązanie tej kwestji leży w laboratoriach naukowych i pracowniach rzeźnianych, gdzie oczy nawykłe do szukania tych groźnych pasożytów przeszukują każdą próbkę po 14 razy, zanim mięso wyjdzie i dojdzie do rąk nabywcy.

Dlatego teraz w aktualnym okresie świątecznym nie od rzeczy jest wspomnieć o tej ciężkiej i odpowiedzialnej służbie dla zdrowia ludzkiego, jaką pełnią lekarze weterynaryjni zarówno w laboratoriach badawczych jak i pracowniach rzeźnianych. Jest to praca cicha i nieefektowna, której jednak uspokajający rezultat odczytujemy na odbiciu pieczątek świadczących, że mięso było badane i że spoczęło na nim troskliwe oko weterynaryjnych „ludzi w bieli".

Dr Mieczysław Cena.

P. R. — Przysposobienie Rolnicze

Prowadzona od roku 1926 akcja konkursów rolniczych przekształcona następnie w Przysposobienie Rolnicze (P. R.) w wielu wypadkach nie wszystkim jest znana. Dlatego też w chwili obecnej, gdy wznowiona działalność tej pożytecznej organizacji coraz więcej zyskuje zwolenników, na czasie będzie uświadomienie wszystkich rolników o jej istocie, celach i zadaniach.

Po pierwszej wojnie światowej, kiedy szkół rolniczych w Polsce było stosunkowo bardzo mało, a młodzieży wiejskiej, która w przyszłości miała pracować na własnych gospodarswach bardzo wiele, młodzież ta bez żadnego przygotowania naukowego pozostawała w gospodarstwach rodziców na roli i uczyła się jedynie swojego zawodu praktycznie od swoich ojców. Młodzież, która poszła do szkół rolniczych zazwyczaj na gospodarstwa rodziców już nie wracała a obejmowała wszelkiego rodzaju posady, czy to w większych gospodarstwach ziemskich, czy też w innych instytucjach. Skutkiem tego wieś nasza pozostawała znacznie w tyle pod względem nowych zdobyczy wiedzy i postępu rolniczego.

Dlatego też ludzie, którym dobro wsi leżało na sercu zaczęli się zastawiać nad możliwościami poprawy tego stanu rzeczy. Na podstawie doświadczeń przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych A. P. i w Czechosłowacji zapoczątkowano i u nas nowe metody kształcenia pod w postacią konkursów rolniczych, którymi żywo zainteresowała się młodzież nasza, zorganizowana w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Konkursy rolnicze pomyślane były jako wyścig pracy nad ulepszeniem swojego gospodarswa, wyścig dla osiągnięcia jak najlepszych wyników jakościowych i ilościowych przy jak najmniejszym nakładzie pracy. Istota konkursu polegała na uprawie jednej z roślin, najczęściej okopowej, na poletku o wielkości 100 lub 200 m², przez grupę młodzieży (zespół) złożoną z 6 — 12 uczestników, którzy wszystkie swoje czynności związane z uprawą danej rośliny wykonywali według instrukcji i wskazówek udzielanych przez instruktora rolnego. Zespół taki zbierał się co kilka dni (2 — 3 razy tygodniowo) urządzając odczyty i pogadanki na temat uprawy, nawożenia, pielęgnacji i td. Zespołem takim kierował na miejscu, w danej gromadzie przodownik zespołu, wybrany z pośród uczestników tego zespołu, a następnie przeszkolony na specjalnym kursie dla przodowników. Insruktor rolny od czasu do czasu odwiedzał dany zespół, udzielając rad i wskazówek poszczególnym jego uczestnikom. W okresie zbiorów zespół taki wykonywał zbiory wspólnie, spisując protokół zbioru u każdego konkursisty. Porównywano następnie wyniki pracy poszczególnych uczestników. Najzdolniejszych i najpilniejszych, oraz najlepsze zespoły, nagradzano nagrodami w formie drzewek owocowych, książek i broszur lub narzędzi rolniczych.

Tak wyglądała w pierwszych początkach praca w konkursach rolniczych. Po kilku latach prób, przekształcono akcję konkursów rolniczych na Przysposobienie Rolnicze — P. R., przez co uzyskano pewną lepszą formę i metodę pracy i kształcenia. Akcja P. R oparta zasadniczo o formę konkursową i o samokształcenie się młodzieży pod kierunkiem fachowców-instruktorów, zastępowała w ten sposób szerokim rzeszom młodzieży wiejskiej szkołę rolniczą. Praca P. R. prowadzona przez trzy lata obejmowała całość zagadnień gospodarstwa wiejskiego, począwszy od uprawy roślin, po przez hodowlę inwentarza, aż do reorganizacji całego gospodarstwa, dostosowując je do danych warunków ekonomicznych i ogólno gospodarczych kraju. W ten sposób pomyślane i wykonywane kształcenie, zyskało w Polsce przed obecną wojną dużą popularność. Za czasów okupacji niemieckiej akcja P. R. nie była prowadzona; okupant zastąpił ją częściowo szkołą rolniczą t. zw. „Berufsschule“, która jednak zadania swojego należycie nie spełniła.

Jesienią 1944 na terenach naszych uwolnionych już od okupanta, gdy zaczęło organizować się życie gospodarcze kraju, Wojewódzka Izba Rolnicza zwróciła uwagę na konieczność wznowienia Przysposobienia Rolniczego — stawiając je narówni z innymi ważnymi zagadnieniami rolniczymi, — przystąpiła do organizowania zespołów młodzieżowych w terenie. Praca ta napotykała początkowo na wsi na różnego rodzaju trudności. Słyszało się nieraz różne powiedzenia o tym P. R. — jedni twierdzili, że Rząd chce się tą drogą dowiedzieć ile to chłop może zebrać ze swego gospodarstwa — by módz później odpowiedni wymierzyć kontyngent i podatek. Inni znów z cicha pomiędzy sobą mówili: „To P. R. to nic dobrego dla wsi — to nie dla chłopa“. Jednym słowem cały szereg różnych niedorzeczności słyszało się o P. R. Mimo to jednak akcja Przysposobienia Rolniczego została podjęta przez młodzież wiejską rozumiejącą potrzebę oświaty rolniczej. Dowodem tego zrozumienia jest fakt, że prace w Przysposobieniu Rolniczym na terenie naszego województwa ukończyło 84 zespołów młodzieżowych, liczących około 900 uczestników. Organizowane przez młodzież rejonowe wystawy prac Przysposobienia Rolniczego połączone z inscenizacjami i innymi imprezami ludowymi najlepiej świadczą o zrozumieniu oświaty rolniczej.

Po zakończeniu prac w roku bieżącym, rozpoczęto już przygotowania na rok przyszły. Zainteresowanie akcją Przysposobienia Rolniczego coraz więcej wzrasta, liczba nowozgłoszonych zespołów dochodzi do 400, a młodzieży w tych zespołach sięga 5.000.

Jak widzimy z powyższego praca w P. R. przyciąga do siebie coraz szersze warstwy młodzieży wiejskiej, która w zrozumieniu własnego interesu i potrzeby oświaty rolniczej, garnie się coraz liczniej w szeregi tej organizacji.

Tomasz Czekierda
Insp. Przysp. Rol. W. I. R.



Pługiem i broną — słowem i piórem

(Gospodarcze, społeczne i kulturalne pogadanki o wsi).

Przy wigilijnym drzewku i stole gromadzimy się, wolni od codziennych kwasów, jakie to między nami, ludźmi bywają. Rozpogadzamy się w sobie, wznosimy się ponad opary niezgody i wzgardy wzajemnej. Widzimy w drugim brata, czujemy żeśmy bliźnimi, a bliźniego Ktoś — kiedyś, Ktoś odwiecznie mądry i nieskończenie dobry, kochać wszak przykazał!

Biel śnieżna pokryła dachy, we wszystkich oknach widać światło, dochodzi śpiew kolędowy — oto obraz wsi we wigilję. Jak będzie tego roku po miastach? Czy we wszystkich mieszkaniach mają czym zapalić i co na stół postawić? Pytanie, nad którym trzeba się zastanowić, bo ludzie miasta, to nasi bracia, jako bliźni i jako rodacy. Nie każdy mieszczuch przecież, to „paskarz“, któremu na niczym nie zbywa, ani „dyrektor“ z ogromną pensją (czy są wogóle jeszcze tacy?)... Przecież masa ludności miast, to robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy, nauczyciele... Większość z nich cierpi różne braki w odżywianiu i okryciu, duża część mieszka w wilgoci i ciasnocie. Czytałem tu w tej „Niwie“, jak wywodzi uczenie Dr. Zaklika, że chłopskie interesy słabo stoją, bo to drogie a tamto tanie i napewno ma on rację. Ale my odpowiedzmy szczerze i tak jak rzeczy dziś widzimy, na pytanie, kto tymi czasy lepiej zje i lepiej się okryje — tak w przeciętniu — mieszkaniec wsi czy miasta? Otóż według mnie. jednak ten chłop rolnik ma się dziś lepiej od przeciętnego robotnika i pracownika umysłowego w mieście. Kiedyś było odwrotnie, ale przez wojnę dużo się zmieniło i dużo łachów i sprzętów miasto za żywność wsi musiało oddać. To poszczególnych wypadkach mogło być nawet i z krzywdą połączone, ale w całości było słuszne, bo zbytki po miastach uległy ograniczeniu, a wieś tu i ówdzie pod pewnymi względami się dźwigła, co się jej należało. Dziś mieszkaniec miasta już nie bardzo ma co sprzedawać, żyje jak może ze swej pensji urzędnika skarbowego, starostwa, województwa, spółdzielni powiatowej — a co gębę otworzy, czy gazetę wyda, czy na wieś wyjedzie, woła o podatki i kontygenty!

Bo powiada mi taki urzędnik, mam małe dzieci i kiedy chłopi mleka na tyle nie dowiozą do mleczarni, to na kartki nie dostanę, a po 20 zł. nie mogę kupować. Bo jeśli wieś nie odda kontyngentu zboża, nie dostanie pracownik miejski chleba przydziałowego, a gdy będzie musiał pójść po chleb na rynek, straci za kilka dni całą swoją pensję. Tak samo z ziemniakami i innymi artykułami.

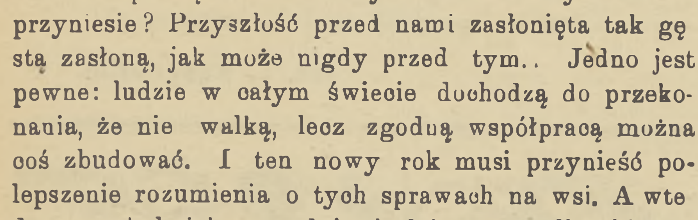
Może chwilami się zdawać, że miasto jest brzuchem, który zjada pracę rolnika. Siedzą po biurach, zapisują tysiące papierów, telefonują i — wołają by im chłopi jeść dawali.

Lecz krótkie zastanowienie się i przypomnienie sobie pewnych rzeczy wystarczy, by znów inaczej nato popatrzeć. Najprostrzemu człowiekowi ze wsi jest jasne, że miasto potrzebne, bo tam jest stragan i sklep, gdzie kupuje się gwoździe, nici, podkowy, sól, i materiały. Gdzieś to wszystko wyrabiają, są fabryki, więc muszą być i robotnicy i inżynierowie i urzędnicy, którzy te fabryki prowadzą. Muszą być biura handlowe, muszą być koleje, które te towary przewożą. Trzeba płacić nauczycieli i utrzymywać wojsko, a na to potrzebne podatki, potrzebni więc i ludzie, którzy je ściągają. Jednym słowem, potrzebne nam państwo, a zarząd tej całej maszyny państwowej spoczywa w rękach ludzi, skupiających się w miastach. Oni muszą czymś żyć i trzeba im dać jeść, wzamian żądając od nich usług, do których są zobowiązani.

Nie boczyć się więc na miasto, tak jakbyśmy bez miast mogli się obejść. Ale uważając pracownika miejskiego za tak samo potrzebnego społeczeństwu, jak chłop-rolnik, który żywność wytwarza — należy żądać od niego wzajemności. On ma cenić chłopa i jego pracę tak, jak wysoko stawia pracę własną. Ma pełnić swoją służbę dla państwa z tym samym oddaniem, z jakim rolnik uprawia ziemię. Wtedy przyjdzie do równowagi i do zbliżenia między wsią a miastem.

Proste to są prawdy, ale nie każdy zdaje sobie z nich sprawę. Wchodzimy w Rok Nowy... Co on przyniesie? Przyszłość przed nami zasłonięta tak gęstą zasłoną, jak może nigdy przed tym.. Jedno jest pewne: ludzie w całym świecie dochodzą do przekonania, że nie walką, lecz zgodną współpracą można coś zbudować. I ten nowy rok musi przynieść polepszenie rozumienia o tych sprawach na wsi. A wtedy — cokolwiek wypadnie, będziemy mogli sobie powiedzieć, żeśmy znowu krok naprzód postąpili!

Jan Orzech.



Kącik gospodyni

Do tradycyjnych życzeń zdrowia, szczęścia i pomyślności chcę dorzucić naszym Czytelniczkom jedno jeszcze życzenie. Czeka nas nowy rok trudów i pracy — nowy rok ciężkich obowiązków matki i gospodyni. Żadna z nas tej pracy nie uniknie. Obowiązek choćby ciężki musi być spełniony — praca nasza musi być wykonana. Ale jakie różne mogą być rezultaty jednej i tej samej pracy! Albo idzie ona gładko nie męcząc robotnicy — albo stąpa jak po grudzie męcząca i wyczerpująca Albo jest zmorą czyhającą od świtu na człowieka — albo też wypełnieniem życia, które bez niej jest puste i jałowe. Nie w pracy to samej leży różnica, ale w sposobie jej ujęcia.

Praca jest jak rzeka — nieuregulowana, to wróg i plaga — ujęta w koryto, służy człowiekowi i jego celom. Praca ujęta w koryto przemyśleń i świadomych dążeń uproszczona i wzbogacona dzięki wiadomościom zdobytym w szkołach, książkach i pismach fachowych — praca ujęta w plan — staje się posłusznym narzędziem do osiągnięcia celu.

Takiej to uregulowanej, przemyślanej pracy, pracy owocnej i płodnej życzymy naszym Czytelniczkom.

Gospodyni i jej dom.

Niema chyba gospodyni na świecie, którаby nie pragnęła aby w jej domu było ładnie. Każda gospodyni w miarę swych możliwości do tego dąży. Jakie jednak małe są tych wysiłków rezultaty! Ani sztuczne kwiaty, ani papierowe dywaniki nad łóżkami, ani bezustanne zamiatanie i szorowanie zabłoconych i zakopconych izb nie wystarczają do osiągnięcia tego celu. A cóż dopiero jeśli na to sprzątanie i upiększanie nie pozwala brak czasu i brak pieniędzy. Jakie smutne zazwyczaj jest wnętrze domu chłopskiego — jak mało w nim miejsca na spoczynek, na naukę dzieci, na spokojne przeczytanie gazety czy książki! Można powiedzieć śmiało, że wnętrze domu chłopa polskiego nie usposabia do rozrywek kulturalnych. Bo wnętrze może usposabiać tak lub inaczej — wnętrze domu posiada czarodziejską siłę wytwarzania nastroju domowego. Wie o tym niejedna kobieta, a wyczuwa to podświadomie prawie każda.

Oczywiście, że najgłówniejszą przeszkodą w zrealizowaniu rozmaitych zamierzeń z tej dziedziny jest nasze ubóstwo. Dlatego też rozważania na ten temat włożymy pomiędzy świąteczne dumania — pomiędzy rozważania, których nie urzeczywistnimy ani dziś ani jutro może — ale o których niewolno nam jednak nie pamiętać, choćbyśmy ich wykonanie musieli odłożyć pomiędzy plany dalsze — nieraz obliczone na lata.

Chcemy aby w domu naszym było ładnie — a nie pamiętamy o tym, że wyraz „ładnie“ pochodzi od słowa „ład“. Nie może być ładnie gdzie niema ładu. Zapewne, że ład kosztuje, kosztuje nie tylko sporo czasu ale i sporo pieniędzy. Każdy wie, że nigdy nie będzie naprawdę czysto w domu gdzie zamiast drewnianej podłogi będzie gliniana polepa. O ileż łatwiej utrzymać czysto kaflową kuchnię niż kuchnię pobielaną. Zakurzone szyby małych, zabitych na głucho okien będą zazwyczaj brudne — bo trudno je umyć z obu stron skoro się wcale nie otwierają. Możnaby mnożyć takich przykładów bez liku —

a krytycznie usposobiony czytelnik machnie ręką zniechęcony i powie, że żądanie takich zmian to są miejskie wymysły, których na wsi zastosować się nie da.

Utarło się twierdzenie, że przy gospodarstwie musi być brudno a więc i nieładnie. Kiedy zdarzyło mi się twierdzić w towarzystwie kilku kobiet wiejskich, że powinniśmy dążyć do tego aby we wsi był chodnik, bo tylko wtedy unikniemy wiecznego brudu i błota w naszych domach, słuchaczki moje wybuchnęły śmiechem. Tak bardzo fantastycznym, nierealnym i śmiesznym wydało im się moje twierdzenie. A o kilkadziesiąt kilometrów od tej wsi były kolonie niemieckie. Przez każdą z nich biegła brukowana ulica i chodnik i nikomu się to nie wydawało śmieszne ani fantastyczne. Czy zatym w sprawach takich nie odgrywa wielkiej roli pewna bierność myślowa — nawyk z którym nie chce się zerwać? Dlaczegoż ci, którzy budują nowe domy stawiają je według odwiecznych wzorów nie dbając wcale o najprostsze wygody domowników? Czy naprawdę nie możnaby zerwać z utartym zwyczajem stawiania w kuchni łóżek, na których w braku stołków czy ławek siadają goście i domownicy w zabrudzonej odzieży — po których nieraz koziołkują niezbyt czyste dzieci? Dlaczego ucząca się dziatwa niema swojego, naprawdę swojego kąta, w którym mogłaby się wygodnie rozłożyć ze swoimi zeszytami i książkami? Czy takie braki może wynagrodzić papierowy dywanik lub sztuczne kwiaty? Czy w takim mieszkaniu może być naprawdę ładnie?

W Danii jest zwyczaj przywdziewania do pracy fartuchów, które przy wejściu do izb mieszkalnych pozostawia się na wieszakach u progu. W Holandii nosi się do pracy specjalne chodaki a u progu domu zmienia się je na domowe pantofle. W kraju tym budują chłopi piętrowe domki: parter zajmuje jedynie kuchnia i izba mieszkalna, a górkę sypialnie, których jest conajmniej 2, jedna dla rodziców, druga dla dzieci. Podobnie podzielone są domy drobnych rolników w Anglii. Podobnie rzecz się ma u farmerów amerykańskich. Każdy ma taki swój kąt — każdy posiada czyste i miłe mieszkanie, w którym może oddać się kulturalnym rozrywkom i dobrze zasłużonemu odpoczynkowi po „brudnej“ i znojnej pracy w swej gospodarce. Zapewne, że nie łatwo ubogiej Polsce nadążyć za tymi wzorami krajów zagospodarowanych od wieków i zamożnych. Ale powinniśmy sobie postanowić u progu tego nowego roku, że dążymy usilnie, choćby bardzo wolnymi krokami, do tego, aby i nasza wieś stała się ładna aby i nasze domy stały się kulturalnymi domami nieustępującymi w niczym tym dalekim wzorom.

Przepisy kuchenne.

Dodatkowo życzymy naszym Czytelniczkom aby mogły sobie pozwolić na wykonanie poniższych przepisów.

1) **Pączki.** Proporcja: 60 dkg mąki (1 litr), 6 żółtek, 15 dkg cukru (3/4 szklanki), 3 dkg drożdży, 10 dkg sklarowanego masła (2 łyżki), 2 szklanki mleka.

Część mąki sparzyć gorącym mlekiem — gdy ostygnie wlać drożdże rozrobione w nieco osłodzonym mleku i postawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto nieco podrośnie dodać żółtka ubite do białości z cukrem gorące sklarowane masło, resztę mleka i wyrabiać tak aby ciasto od ręki odchodziło, po czym postawić je do wyrośnięcia. Wyrośnięte ciasto wyrzucić na stolnicę rozwałkować na palec grubo, nakładać marmeladę, przykrywać drugim kawałkiem lekko zwilżonym ciepłą wodą i zlepiać palcami, wykrawać krążkiem pączki i postawić w cieple do wyrośnięcia. Przykryć serwetą, aby nie dostały grubej skóry. Dobrze wyrośnięte rzucać na gorący smalec i smażyć pod przykryciem. Potym odsączyć z tłuszczu na bibule i posypać miałkiem cukrem.

Uważać należy aby ciasto nie było zamało lub zanadto wyrośnięte. Dobrze wyrośnięte poznaje się naciskając palcem: jeżeli dołek prędko wypełnia się ciasto jest gotowe. Przy smażeniu do smalcu gorącego wrzucić kawałek surowego ziemniaka.

2) **Chrust.** Proporcja: 40 dkg mąki, 5 żółtek, 1 całe jajo, 10 dkg masła, 1 łyżka cukru, pół szklanki śmietany.

Wyrobić doskonale ciasto i wybić dobrze wałkiem. Ciasto musi być wolne jak na pierogi i tak wyrobione aby ukazywały się pęcherzyki. Rozwałkować cienko, pokrajać na podłużne pasy, naciąć w środku i przez nacięcie przewlec jeden koniec paska, poczym smażyć na gorącym smalcu. Usmażone odsączyć na bibule i posypać miałkim cukrem.

Inż. T. Kallenbrun.



Kącik ogrodniczy

Inspekty i nowalijki.

Ambicją każdego ogrodnika powinno być dostarczenie na rynek najwcześniejszych nowalijek, które stanowią dla ludzi miasta nietylko bogate urozmaicenie jadłospisu, lecz są niezbędnym jego dodatkiem, gdyż obfitują w konieczne do życia witaminy, nie mówiąc już o tym, że osiągają doskonałe ceny. Produkcję nowalijek można osiągnąć przez przesunięcie okresu wegetacyjnego jarzyn, ku czemu służą inspekta. Hodowla polega tutaj na pobudzeniu roślin do życia w okresie, kiedy w normalnych warunkach wegetacja znajduje się całkowicie jeszcze w uśpieniu.

Inspekt umożliwia hodowcy walkę z wpływami atmosferycznymi z czym połączone są różne czynności jak przewietrzanie, dla obniżenia ciepłoty, zasłaniane od strony wiatru, lub opuszczanie okien w razie spadku temperatury. Konieczna jest przy tym ustawiczna czujność we dnie a nawet w nocy, kiedy silny a nieoczekiwany mróz może nas zaskoczyć.

Do założenia inspektów ciepłych przystępujemy w styczniu i używamy do tego celu słomiastego nawozu końskiego, który zagrzewa się prędko i daje dużo ciepła, ale i stygnie dość szybko. Chcąc temu zapobiec, dodaje się do nawozu liście, które nie zagrzewają się tak gwałtownie. O ile nie rozporządzamy nawozem świeżym wprost ze stajni, wtedy na 2 tygodnie przed założeniem inspektów układamy obornik zmieszany z liśćmi w duże pryzmy mniejwięcej 2,$^1/_2$ m szerokie i 1.$^3/_4$ m wysokie, ażeby się powoli zagrzał. Dla przyśpieszenia tego procesu, powinno się na spód położyć warstwę świeżego nawozu, lub w kilku miejscach nalać wrzącej wody.

Teren wybrany na założenie inspektów powinien być osłonięty z północy, wschodu i zachodu a jeśli nie posiada naturalnych osłon w postaci budynków, lasu albo stoku góry, trzeba je stworzyć przez odpowiednie obsadzenie drzewami. Najlepiej nadają się drzewa iglaste, ale ze względu na pszczoły, które w gospodartwie ogrodowym są bardzo pożyteczne, dobrze jest obsadzić miejsce przeznaczone na inspekt lipami i akacjami, a na podszycie użyć leszczyny. Niezbędne jest czasem ogrodzenie całego terenu parkanem drewnianym lub siatką drucianą. W miejscowościach gdzie niema silnych wiatrów wysoki drewniany parkan będzie dostateczną osłoną.

Plagą inspektów są krety, to też cały teren przeznaczony na inspekty powinno się wysypać gruzem na 20 cm, mocno ubić a na wierzch dać cienką warstwę żwiru lub piasku. W tym celu stosowałam z powodzeniem szczelne wykładanie dołu inspektowego kawałkami zużytej papy dachowej.

Największym wydatkiem w gospodarstwie inspektowym są skrzynie i okna, które jednak przy umiejętnym obchodzeniu się mogą służyć 10 — 15 lat, zwłaszcza jeśli do ich wykonania użyte było rdzenne, smolne drzewo. Malowanie okien jest zbyteczne, a najważniejszym warunkiem dobrej konserwacji jest ich staranne wysuszenie przed ułożeniem na składzie gdzie dla przewiewu dobrze jest przełożyć je kawałkami drzewa.

Zarówno ciepłe jak i zimne inspekty muszą być okrywane matami, póki nie skończą się mrozy i nocne przymrozki. Maty powinny być dostosowane do długości skrzyń. Nie powinny być zbyt grube gdyż szybko ulegają zniszczeniu, a trzeba robić je z cienkich pasem słomy zaciskanych mocno szpagatem. Bierze się do tego słomę prostą, grubą, długą i bez kłosów, które w razie śniegu utrudniają czyszczenie mat.

Do inspektów trzeba także zawczasu przygotować odpowiednią ziemię kompostową.

Po przygotowaniu wszystkiego zakładamy pierwszy rów. Rowem nazywa się pas ziemi odpowiadający szerokości skrzyni z okładami, czyli przejściami. W rowie takim układamy lekko warstwę nawozu grubą na 1 m, równając powierzchnię widłami. Na spód daje się nawóz gorący a na wierzch chłodniejszy, na nim ustawiamy skrzynię w ten sposób, żeby górna strona była nieco podniesiona. Wystarczy w tym celu podłożyć pod górne narożniki skrzyń trochę więcej nawozu. Potym napełniamy nawozem skrzynie do samego wierzchu, tak samo napełniamy przejścia które przykrywa się deskami, aby nastroszony nawóz równo osiadł.

Po oczyszczeniu brzegów skrzyni z okruchów słomy i nawozu, zakładamy okna i nakrywamy je matami. Skoro po kilku dniach zauważymy, że inspekt zaczyna parować sprawdzamy czy nawóz dobrze się zagrzał, poczym udeptujemy go. Następnie sypiemy ziemię aż po sam wierzch skrzyni, nakrywamy oknami i matami i pozostawiamy go dopóki nie zagrzeje się do 20^0 C. Wtedy po przemieszaniu ziemi i zrównaniu jej przystępujemy do siewu. (c. d. n.)

H. P.



Kursy dla instruktorek gospodarstwa wiejskiego.

Z dniem 7. I. 1946 r. uruchomione zostają Jednoroczne Kursy dla instruktorek Wiejskiego Gospodarstwa Kobiecego w Cieplicach koło Jeleniej Góry. Kursy te prowadzone będą przy Liceum Gospodarstwa Wiejskiego i dadzą odpowiednie przygotowanie fachowe, ideowe i metodyczne do pracy na Dolnym Śląsku. Liceum mieści się tuż pod miastem, w pięknej górzystej okolicy. Posiada większe gospodarstwo hodowlane, szklarnie i ogrody warzywne.

Od kandydatek na kursy wymagana jest mała matura lub jednoznaczne wykształcenie oraz znajomość wsi. Nauka bezpłatna. Opłaty za internat będą niskie. Kandydatki ubiegać się mogą o stypendium, które wystarczy na pokrycie kosztów internatu.

Zgłoszenia listowne z podaniem życiorysu i odpisem świadectw kierować należy pod adresem: Cieplice koło Jeleniej Góry, Dolny Śląsk, Wojewódzki Urząd Ziemski — Wydział VIII Oświaty Rolniczej.

Praca piękna, twórcza i wdzięczna czeka na Was, dziewczęta polskie! Śląsk Dolny woła o twórcze umysły, pracowite ręce, czyste serca. Przybywajcie!

Szkoła Rolnicza w Strzyżowie.

Żeńska Powiatowa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Strzyżowie powiat Rzeszów, pracuje wydatnie. Oprócz normalnej nauki szkolnej odbywającej się metodą internatową pod fachowym kierownictwem inż. Bauerowej i grona pedagogicznego, świetlica szkolna nawiązuje kontakt z ludnością miejscową i wsi okolicznych. Z przyjemnością i zadowoleniem słucha się w świetlicy, niedzielnych referatów uczennic, barwnie inscenizowanych pieśni ludowych, oraz poprawnie wygłaszanych deklamacji. Widzi się ludzi ze wsi i z miasta, młodzież pozaszkolną, księży, członków organizacji społecznych, którzy przychodzą wszyscy bliżej zapoznać się z życiem szkoły rolniczej i aby dodać bodźca młodzieży do dalszej nauki.

Szkoła przeprowadza także okresowe kursy fachowe dla młodzieży pozaszkolnej. Odbył się kurs przetworów owocowych a obecnie czynny jest bezpłatny kurs trykotarswa. Co niedzielę wygłaszane bywają wykłady fachowe z zakresu rolnictwa i higieny, na które mają dostęp wszyscy, chcący się czegoś nauczyć. Szkoła Rolnicza w Strzyżowie swą pożyteczną działalnością promieniować zaczyna na okolicę jako ośrodek kultury i postępu rolniczego.

Obserwator.

Zwalczanie zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Akcja zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych po dzień 30. IX. 1045 r. obejmowała przede wszystkim zwalczanie zarazy płucnej bydła rogatego, pryszczycy, zarazy stadniczej koni, świerzbu koni, pomoru i różycy świń, pomoru kur i innych chorób zaraźliwych, zagrażających w wysokim stopniu naszej odradzającej się hodowli.

Zaraza płucna, stwierdzona w pow. ostrowskim, woj. poznańskiego, została w zarodku przez służbę weterynaryjrą opanowana.

Pryszczyca, której nasilenie w miesiącach letnich było duże, a to głównie w związku z wojennymi przepędami dużych transportów pieszych bydła przez kraj, pod jesień powoli wygasa. Pryszczyca objęła wszystkie województwa i wystąpiła u 85.121 szt. bydła. Pryszczycę stwierdza się obecnie tylko w wypadkach sporadycznych, przyczym zjadliwość zarazka jest naogół słaba.

Zwalczanie *zarazy stadniczej koni* — choroby w tej chwili najgroźniejszej dla hodowli konia w Polsce, wysunęło Ministerstwo na plan pierwszy. Przeglądy koni, badanie serologiczne, trzebienie chorych nielicencjonowanych ogierów, znakowanie klaczy chorych i podejrzanych znakami Z. S. oraz wywłaszczanie klaczy chorych niewątpliwie wpłynie na opanowanie tej zarazy w kraju. Rozpowszechnienie zarazy stadniczej jest poważne; do dn. 30. IX. 45 r. stwierdzono zarazę stadniczą w 6 województwach u 128 klaczy i ogierów. Ponadto około 1.000 klaczy krytych ogierami chorymi, jako podejrzane o zarażenie się, pozostaje w obserwacji.

Rozpowszechnienie *świerzbu koni* — choroby powojennej jest b. poważne. Świerzb koni wystąpił w 183 powiatach. Walkę ze świerzbem, zapoczątkowaną z wiosną, prowadzi się w dalszym ciągu. Ministerstwo położyło duży nacisk przy zwalczaniu tej zarazy na rozbudowanie sieci komór gazowych do gazowania świerzbowatych koni.

Przy zwalczaniu *pomoru i różycy świń* — Ministerstwo zaopatrzyło teren w odpowiednią do możliwości produkcyjnych ilość surowic do szczepień leczniczych i zapobiegawczych. Ponadto wprowadzono dla celów akcji zwalczania różycy szczepionkę Muromowa, wyprodukowaną przez Państwowe Zakłady Biologiczno-Farmaceutyczne w Drwalowie i Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach. Różyca świń wystąpiła u 8.083 sztuk świń. Pomór świń u 1.233 sztuk. Przy pomorze świń nowopowstające ogniska zarazy są szybko i energicznie likwidowane przez wybijanie z urzędu sztuk chorych.

Pomór kur — notowany na całym prawie terenie Państwa, w związku z prowadzoną akcją szczepień oraz zarządzeń weterynaryjnych, wydatnie się zmniejszył. Pomór kur wystąpił u 7.204 szt.

Wojewódzka Izba Rolnicza w Rzeszowie wzywa instruktorki (okresowe) kroju i szycia, które przed rokiem 1940 pracowały z ramienia Lwowskiej Izby Rolniczej w Wojew. Wschodnich, do zgłaszania się celem prowadzenia kursów kroju i szycia organizowanych w czasie najbliższym na terenie Województwa Rzeszowskiego.

Zgłoszenia należy kierować do Wojew. Izby Rolniczej w Rzeszowie, Krasińskiego 6 Telef. 127.

Wojewódzka Izba Rolnicza w Poznaniu przystąpiła do druku książki p. t. „Podręcznik Chowu Kur".

Książka zawierać będzie około 180 stron druku i 90 rycin. Autorem książki jest inż Dr Jerzy Szuman.

Treść dostosowana do potrzeb użytkowych chowu kur. — Wobec prawie doszczętnego wyniszczenia literatury drobiarskiej przez zaborcę i wielkiej roli jaką drób w tej chwili dla wyżywienia kraju odgrywa ma bardzo doniosłe znaczenie.

Prenumerata: rocznie 36 — zł, półrocznie 24 — zł, pojedynczy egzemplarz 5 — zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 2000 zł pół strony 1500 zł 1/4 strony 750 zł. Ogłosz. drobne: za 1 wiersz szerokości 1 łam 10 zł.

Wydawca: Rzeszowska Izba Rolnicza. **Druk J. A. Pelar i Ska, Rzeszów.** S-12211 Komitet Redakcyjny.